KOŚCIUSZKO
POD RACŁAWICAMI.

NOWY OBRAZ
JANA MATEJKI

opisał

ZYGMUNT CIESZKOWSKI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1888.

Nakładem Autora.

Kościuszko pod Racławicami.

Bitwa już skończona. Ostatnie oddziały moskiewskiego wojska pierzchają w głębi na prawo, wśród falistej zieleni Racławickich pagórków. Błękitne niebo roztacza nad niemi groźnie miejscami zachmurzoną oponę. Tuż przed nami, po tej samej stronie, profilują się rzędem działa na nieprzyjacielu zdobyte. Prawą ręką na jednem z nich oparty, stoi, w pełnej godności postawie, bohater dnia i sprawca odniesionego zwycięstwa, Głowacki. On sam, w poczuciu skromności i spełnionego niby tylko obowiązku, nie rwie się naprzód, nie zdradza gestem wewnętrznego uniesienia; ale za to, otaczający go cały zastęp kosynierów krakowskich, oznakami niepowstrzymanej radości, wita naczelnego wodza, który w tej chwili właśnie wyjeżdża na koniu z głębokiego lasu, stanowiącego tło całej lewej połowy olbrzymiego obrazu. Na widok zdobytych armat i cisnącego się do niego zwycięskiego tłumu, Kościuszko, odkrywając gło-

wę, uroczysty oddaje hołd waleczności improwizowanych rycerzy. Gest wspaniały i szlachetności pełen, wymownie charakteryzuje uczucia, jakiemi był dla ludu zawsze ożywiony wódz-oswobodziciel narodowego powstania.

Obok niego, na lewo, także na koniu i jak on także, prawie na wprost obrócony do widza, przypatruje się ciekawie temu spotkaniu Hugo Kołłątaj. Choć nie rycerska to postać, choć po duchownym stroju i układzie poznać odrazu, że to człowiek myśli i słowa, a nie żaden wojownik, który z pola bitwy powraca, jednakowo w chwili streszczającej właściwe znaczenie Kościuszkowskiego powstania, tłomaczy się sama przez się obecność na tem miejscu twórcy konstytucyi 3 maja, męża stanu, który całem swojem działaniem najbardziej się do wywołania ówczesnego ruchu i do społecznego przeobrażenia przyczynił. Ale więcej, bo oto chyba sam duch epoki wcielony, z jej na wskróś nowoczesnym i rewolucyjnym charakterem; a jakże misternie jest on tutaj wyobrażony w niezrównanej postaci Taszyckiego! Od tego polskiego Jakobina zdawałoby się, że z samego Paryża wprost z konwentu jakiś lekki wietrzyk zalatuje do nas, tak mu prześliczny jego strój francuski do twarzy, tak się jego postać całym zakrojem i jakimś dziwnym czarem Matejkowskiej palety, na tle polskiej natury i polskiego otoczenia odbija!...

W skrajnem do niego przeciwstawieniu, choć równie świetnym opromieniony kolorytem, siedzi

na boku w przepysznym stroju polskim Dembowski, typ oligarchy starodawnego kroju, w którym wszystkie instynkta i przesądy szlacheckie oburzają się na widok podobnego uczczenia i wyniesienia motłochu! Nad nim jeden z jawnych przeciwników Kościuszki, Zajączek, chowa szablę jeneralską do pochwy, jak gdyby tym sposobem chciał protestacyi swojej nadać bardziej ostentacyjne znaczenie.

Tymczasem wierni towarzysze Kościuszki, Wodzicki i Madaliński, z pola bitwy podążają do niego na koniach, aby radością zwycięstwa jak najprędzej z nim się podzielić.

Z lewej strony u dołu, prowadzeni przez żołnierzy polskich, z piaszczystego wąwozu wychodzą na szeroką drogę jeden za drugim jeńcy rosyjscy; pierwszy z nich, o silnie scharakteryzowanym barbarzyńskim wyrazie twarzy, ma na sobie obszerne, żółto-kratkowane, wschodnie jakieś ubranie; dalsi w zwykłych oficerskich mundurach. — Na samym zaś spodzie obrazu powalone o ziemię, wijące się z boleści i broczące we krwi postacie rannych, w tak szalonych niektóre i rozpaczliwych skróceniach, żeby się ich śmiałości sam chyba Michał-Anioł nie powstydził. A wśród tego straszliwego pobojowiska rozrzewniająca scena, którąby już sama w sobie stanowiła najcudowniejszy obraz, gdyby jej epizodyczne wprowadzenie nie symbolizowało tutaj całej doniosłości społecznego dramatu, jaki się wówczas na polach Racławickich pomiędzy samymi zwycięzcami rozgrywał! Oto

nad konającym szlachcicem pochylony, wierny jego sługa, włościanin, zalewa się łzami, widząc, że ostatnia dla jego pana nadeszła już godzina; z głową o piersi poczciwego chłopa opartą, szlachcic ze swej strony zdaje się do szabli palce dla przysięgi przykładać, jak gdyby na znak ostatniego z rycerskim zawodem pożegnania!... Pojednaniu temu dwóch stanów błogosławi wspaniałym ruchem rąk podniesionych do czoła, w modłach pogrążony kapucyn.

Oto jak się przedstawia w głównych zarysach wystawiony obecnie wielki nowy obraz, jakim nas uposażył Matejko. Opisać go dokładnie nie łatwo, a cóż dopiero podnieść i uwydatnić wszystkie jego niezrównane zalety! Nie wiedzieć co nasamprzód, co najbardziej w nim należy podziwiać? Czy tak niesłychanie trudne w podobnych rozmiarach ustosunkowanie całości; czy mistrzowskie, jak zawsze u Matejki, traktowanie poszczególnych postaci; czy niebywałe, według krytyków, u niego dotąd zagłębienie tła, swobodny rozkład przestrzeni i oddalenia planów perspektywy powietrznej; czy tak przedziwne wreszcie dostrojenie do przedmiotu nieposkromionej gdzieindziej w swojej świetności i olśniewającej palety?

Faktem jest, że zdaje się jakobyśmy tu mieli przed sobą nagromadzony kapitał zdobytych na poprzednich utworach doświadczeń; faktem, że nigdy jeszcze dotąd w tak wysokim stopniu nie wystąpiła na jaw władza potężnego umysłu przy-

swajania sobie nowych środków i rozpierania granic zakreślonych jego wiedzy; że nigdy jeszcze tak trafnie nie stosowało się do twórczego ducha orzeczenie poety: *vires acquirit eundo!*

Jeden z największych wielbicieli Matejki zrobił kiedyś bardzo ciekawą uwagę: twierdził, że przy każdym jego nowym obrazie potrzeba z sobą samym staczać walkę, pasować się formalnie z dotychczasowemi nawyknieniami zmysłu estetycznego, zanim się w końcu uledz musi przewadze na wskróś samodzielnej, całkiem odrębnemi szlakami kroczącej na polu sztuki indywidualności; ale że wskutek tego właśnie przejęcie się natchnieniem mistrza bywa tem silniejsze i trwalsze, im drożej było okupione na wstępie wtajemniczenie się w jego formy. Słuszna, czy niesłuszna uwaga ta, w każdym razie do obecnego obrazu zastosować się nie da. Tu owszem, od pierwszego wejrzenia zrozumiałą zachwycone całością, oko, jeżeli z kolei przechodzi do rozbierania szczegółów, to na to tylko, aby się ich pięknościami napawać; a umysł, samą treścią wypadków i genialnem pochwyceniem historycznego momentu poruszony do głębi, ani się komentarzami krępować, ani się na domysły wysilać żadnej nie doznaje potrzeby. Patrząc bowiem na ten obraz, którego widok, cały świat najdroższych wspomnień, cały nawał uczuć i nadziei w sercu każdego Polaka poruszyć nieuniknienie musi, same się do głowy cisną rozmaite myśli, nasuwają niezliczone uwagi.

Nasuwa się mianowicie jedna, która może po-

nad innemi góruje. Oto, że wśród ogólnego przygnębienia, jakie na nas od kilku lat tak nielitościwie ciąży, wśród gorzkich zawodów a nawet i rozczarowań, jakie nas na wszystkich polach bezustannie spotykają, jedyną już prawie dzisiaj pociechą, jedynem źródłem pokrzepienia i otuchy, stała się chyba dla nas nasza narodowa sztuka. Dawniej poezya, dziś przeważnie sztuki piękne przyjęły na siebie rolę sióstr miłosierdzia znękanego narodu. I tak, podczas kiedy wyparci brutalnie z dziedziny czynu, napróżno o jego stal kusimy się uderzyć, podczas kiedy nawiedzeni istną powodzią nieszczęść, mielibyśmy już prawie nieraz ochotę załamywać ręce, — oto z cichej pracowni samotnika-malarza wychodzi co lat parę dzieło olbrzymiego zakroju, które świadcząc niezbicie o niespożytości narodowego natchnienia, podaje nam jakby jaki ożywczy kordyał, a zbolałym sercom nakazując, pomimó wszystkiego, nadzieję, choćby nawet urojoną, *spem contra spem*, w największem zwątpieniu nawet opadać im jednak nie pozwala.

Takim to zbawiennym kordyałem, tem silniejszym, im cięższą jest chwila, którą obecnie przebywamy — takiem *sursum corda* dla naszego społeczeństwa, powinno się stać niewątpliwie dzisiaj ukazanie się „Kościuszki pod Racławicami“ Matejki. Uzupełniając cały szereg utworów nigdy nieustającego pracownika, obraz ten stanowić będzie najwspanialsze uwieńczenie a zarazem i najwymowniejszy komentarz dotychczasowej jego,

nietylko artystycznej ale i moralnej, prawie powiedziałbym, politycznej wśród naszego społeczeństwa działalności. On rzuca światło na poprzednie utwory, i tem światłem naraz opromienione, jak w greckiej jakiej trylogii, dzieła Matejki, tego Eschylesa polskiego malarstwa, przesuwają się nam przed oczyma dzisiaj w trzech odrębnych a do jednej całości stopniowo zmierzających okresach. Pochód akcyi — nie samej w sobie, — ale akcyi na widza, to jest na kraj, na społeczeństwo, jej plan i obrachowanie stają się dziś dopiero widoczne. Nasamprzód gorzkie prawdy: to Rejtan i Skarga; dalej, święcenia tryumfów: to Unia i Grünwald, Hołd pruski i Sobieski; dzisiaj już drogoskazy przyszłości: to Joanna d'Arc i Racławice. Mimo bowiem różnicy treści, te dwa ostatnie utwory są sobie co do myśli przewodniej pokrewne. Artyście-myślicielowi materyał historyczny dostarczył tu tylko wątku do plastycznego przeprowadzenia swoich wywodów; a wywody właśnie tu i tam zmierzają do jednego celu; tu i tam jednakowo apoteozują lud, tu i tam upatrują w ludzie i zwiastują w nim nawet ocalenie. Jeżeli bohaterką pierwszego z tych obrazów jest natchniona wieśniaczka z Domrémy, co słuchając nawoływań z nieba, oswobodziła Francyę i ocaliła zagrożoną króla swojego koronę, to bohaterem drugiego jest nietyle może Kościuszko, ile w rzeczy samej Głowacki, a właściwie mówiąc ten zbiorowy, bezimienny i bezosobisty bohater, który się zowie: chłop polski. Tego ze snu wiekowego ocknąć

i wydobyć na pierwszy plan, tę niewyzyskaną dotąd i nieokrzesaną siłę, w całej swej prawie jeszcze dzikiej a jednak przyciągającej prostocie, wyprowadzić na wierzch; wciągnąć jednem słowem w grę historyczną ten martwy jeszcze dotąd i odłogiem leżący, a tak obfite pierwiastki życia ukrywający w swojem łonie kapitał, oto cel i założenie obecnego dzieła, a jak głos powszechny twierdzi, arcydzieła Matejki. Z myślą przewodnią obrazu idzie w parze jego technika. Jak dla dojścia do podobnej politycznej konkluzyi potrzeba było całego szeregu poprzedzających utworów, tak znów odmalowania kilkunastu szarawych sukman i kożuchów chłopskich, zestawionych razem w ten sposób, ażeby samemi odcieniami z ich monotonności niemal kolorystyczne powydobywać efekta, tego cudu dokonać był w stanie tylko pędzel zaprawiony przez długie lata na malowaniu królewskich purpurowych płaszczów, lśniących od złota dalmatyk i drogiemi kamieniami wysadzanych zbroj średniowiecznych rycerzy. Choć innego rodzaju, nie mniejsze jednak nasuwały się tutaj trudności przy scharakteryzowaniu kościuszkowskiej postaci, gdy z właściwą ośmnastemu wiekowi prawie niewieścią elegancyą w ubiorze, należało pogodzić wyraz męzkiego hartu i rycerskiej odwagi, tak trudny już sam przez się do oddania w rysach zbyt nieregularnego oblicza.

Jeżeli zaś pod względem technicznego wykonania i kompozycyi obraz ten można śmiało uważać za największe dotychczas arcydzieło Matejki,

to pod względem natchnienia i głębokości pomysłu, jakeśmy się o tem mogli dostatecznie przekonać, godnym on jest najzupełniej wielkiego patryoty i artysty zarazem, który, stwarzając nowoczesną sztukę polską, przyjął jako godło i wprowadził w życie słowa Króla Ducha w Słowackim:

W jedną girlandę męki me uwiążę,
Jak człowiek, który za tysiące czuje,
I tą girlandą, jako świata książę,
Czoło uwieńczę i ukoronuję!...

W rzeczy samej sztuka ta z rąk jego wyszła, stała się dzisiaj prawdziwą pocieszycielką narodu; ona jest jedyną furtką bezpieczeństwa dla nadmiaru tych wezbranych uczuć i ledwie przytłumionych aspiracyj, które w innych kierunkach znaleść dla siebie ujścia prawidłowego nie mogą. Co więcej, przemawiając językiem zrozumiałym dla wszystkich, ona nam zdobywa sławę i dobre imię u obcych, a świadcząc sama jedna już dzisiaj o naszem istnieniu za granicą, nie daje przynajmniej fali przedawnienia pochłonąć, w oczach obojętnego świata, pasma przerwanych dziejów; gdyż jak łuk tęczowy na niebie, roztaczając promieniste koło ponad próżnią dziejową Polski porozbiorowej, łączy ona idealnym pomostem te oba brzegi przepaści — przyszłość z przeszłością!...

Z tych przyczyn obraz Matejki, uwieczniający zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami, jest czemś

więcej jeszcze, aniżeli tylko
narodowego tryumfu — obr
się dla narodu tryumfem,
że odniesionym na polu,
żadne, dzięki Bogu, pociski wrogów dosięgnąć nie są w stanie: na polu duchowego za pomocą sztuki odrodzenia.